Warszawa 4 Czerwca 1899 r. Nr. 31

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

PO MANIFESTACYACH MAJOWYCH.

Jak wartki potok wzrastając coraz szersze wyżłabia sobie koryto, tak świadomy proletaryat z rozwojem swej potęgi rozszerzać musi pole swej działalności, wynajdywać nowe środki do walki z wrogiem. Ostatnie dwa lata dowiodły, że nasza klasa robotnicza przerosła ramki, któremi się ograniczała dotychczas jej praca rewolucyjna: do naszego arsenału przybyła nowa broń — manifestacya publiczna.

W państwie cara, gdzie nieledwie oddychać nie wolno bez wyraźnego na to pozwolenia władzy, każdy ruch rewolucyjny przechodzić musi okres życia wyłącznie tajemnego. Jak źródło podziemne, kryje się taki ruch początkowy ze swem istnieniem, jak kret, bez słońca żyć musi. Jeśli jednak posiada on dużo sił żywotnych, jeśli hasła jego skupiają koło sztandaru rewolucyi liczniejsze szeregi bojowników, z czasem musi przyjść chwila, gdy jego istnienie przestaje być tajemnicą. Owszem, im więcej mu sił przybywa, tem konieczniejszem jest wyjście na światło dzienne, by powiedzieć wrogom, że prześladowany żyć potrafi, a gnębiony wzrastać umie.

Nasz ruch socyalistyczny dawno porzucił już mrok tajemniczy, który początkowo byt jego osłaniał. Przejawy jego rozwoju mnożą się z dnia na dzień. Czy to strejkiem, czy to całem mnóstwem druków zakazanych, czy też wreszcie odczuwanym przez wszystkich wzrostem godności osobistej i rozwoju umysłowego wśród robotników — przypominamy o swem podziemnem istnieniu, o pracy nieustannej nad obaleniem gmachu niewoli i wyzysku. Lecz żaden z tych przejawów tak wyraźnie i dobitnie nie świadczy o sile i świadomości proletaryatu, jak manifestacye.

Manifestacye publiczne i pochody na całym świecie odegrywają poważną rolę w życiu politycznem. Każde stronnictwo korzysta z tego środka, gdy chce wywrzeć nacisk na przeciwników lub gdy ma na celu szybkie rozpowszechnienie swych zasad albo spopularyzowanie jakiej reformy. Środek to potężny, bo każde hasło, poparte w ten sposób, nabiera siły od wielotysięcznego tłumu, który przytem za nie się wypowiada. Lecz w naszych warunkach politycznych manifestacye nabierają specyalnego znaczenia — są one bowiem całkiem zakazane.

Rząd samowładny rozumie doskonale, jak wielką jest potęga zbiorowego działania, a jak natomiast słabym wobec niego jest człowiek pojedyńczy. Wytęża więc wszystkie swe siły, by postawić możliwie liczne i trwałe przegródki pomiędzy ludźmi; wszelkich starań dokłada, by mieć do czynienia z człowiekiem odosobnionym, nigdy z gromadą. Nawet pokorne podanie, wnoszone do władzy, gdy bywa ułożone zbiorowo, nabiera w oczach caratu cech występku. A cóż dopiero, gdy ludzie gromadnie i jawnie pozwalają sobie wyrażać sąd o postępowaniu rządu! Nie jest to już występek — to jest złamanie podstawowych praw caratu, naigrywanie się z jego potęgi.

Dzięki tej okoliczności każda manifestacya już przez sam fakt swego istnienia staje się doniosłym wypadkiem w życiu społecznem. Jest to tak, jak gdyby na chwilę przez ciężkie, pokrywające stale nasz widnokręg chmury przedarł się złoty promień swobody, jak gdyby na czas pewien władza carska istnieć przestała. Lud, urządzając publiczną manifestacyę, zadaje cios caratowi w najdotkliwsze miejsce, pozbawia bowiem koronę cara, choćby i chwilowo, najcenniejszej perły — zupełnej swobody od jawnej krytyki poddanych. W naszych zaś manifestacyach to wydarcie carowi części praw ludowi należnych tem bardziej jest widocznem, że robotnicy stanęli do apelu na wezwanie partyi rewolucyjnej, a zatem przez sam udział w manifestacyi rzucili rządowi w twarz swe niezadowolenie z obecnego porządku.

Wobec tak wyjątkowo licznych przeszkód, jakie my mamy do zwalczenia przy każdem wystąpieniu zbiorowem, wrażenie, wywarte na otoczeniu zarówno jak na samych uczestnikach manifestacyi, musi być stokroć większe, niż tam, gdzie stanowią one nieledwie chleb powszedni ludzi. W istocie wieści — niekiedy nawet przesadne — o manifestacyi warszawskiej i dąbrowieckiej szeroko się rozeszły zagranicą. Większość pism socyalistycznych i burżuazyjnych pomieściła telegraficzne i szersze sprawozdania z naszych wystąpień. W naszym zaś kraju wszędzie, gdzie

Dzwonią kowadła, szumią maszyny,
I koła warczą, i orzą pługi,
I grzbiet się ludu gnie roboczego...

wstąpi otucha i odwaga w serca gnębionych, gdyż wieść radośna przekona ludzi, że istnieje siła, nie wahająca się przemocy zajrzeć wprost w oczy.

Zwycięstwo proletaryatu zależy od solidarnego gromadnego działania. Lecz jak wojsko, nim stoczy bój ostateczny, długo zaprawiać się musi do używania oręża i obrotów, tak my, nim pokonamy wroga, ćwiczyć się wciąż musimy i przyzwyczajać do zbiorowych wystąpień. Dotychczas mieliśmy taką broń jedną — strejki, obecnie posiedliśmy drugą — manifestacye — odpowiednio do wzrostu sił naszych, bo młodzieńcze ramię jej nie udźwignie. Tej broni nie damy już sobie wydrzeć, a z czasem potrafimy obracać nią równie dobrze i zręcznie, jak temi, które dotychczas były u nas w użyciu.

Więc jeszcze jedna tama przerwana... Ale nim się doczekamy chwili, gdy nietylko nieliczne setnie kozackie, lecz cała potęga wroga legnie skruszona pod naszym naciskiem, tam takich do rozmycia mamy dużo! Najpoważniejszą zaś jest ta, którą spotykamy w nas samych. Strach wielkooki dziesiątkuje szeregi naszej czynnej armii — wyplеńmy go z serc naszych! Przyzwyczajenie do pokory i uległości, brak świadomości i jedności wśród licznych tysięcy towarzyszy krępuje ruchy stokroć więcej, niż więzy carskie — do pracy więc nad nimi!

Gwałty rządowe.

Znowu krew robotnicza się polała... Wkrótce nie zostanie ani jednego szmatu ziemi, nie zroszonego krwią robotniczą, wytoczoną przez rząd carski. Tym razem ofiarą padli towarzysze w Rydze. Sprawa się rozpoczęła od strejku w fabryce juty, gdzie pracujący — przeważnie kobiety — 13-go maja porzucili robotę, żądając podwyższenia płacy. Na 5 dzień strejku do fabryki przyjechał gubernator z innymi czynownikami i po bezskutecznej przemowie kazał zaprowadzić strejkujących do parku za miastem, gdzie miano odebrać książeczki a zwrócić paszporty. Miał on na celu wywrzeć przy pomocy policyi i strażaków nacisk na robotników. Brutalność jednak policyi wywołała opór, na pomoc nadbiegli towarzysze z innych fabryk i zaczęli łamać ogrodzenie parku, chcąc oswobodzić zamkniętych.

Tymczasem władza sprowadziła wojsko i, gdy robotnicy wyłamali ogrodzenie, spotkała ich salwa karabinowa, pierwszy raz ślepymi nabojami, drugi — ostrymi. Wszczęła się wówczas bójka zajadła; robotnicy walczyli kamieniami, drągami, butelkami, rzucano piasek i kurz w oczy policyantom. Robotników zabito 16, rannych osób kilkadziesiąt, krew zabrukała całą szosę. Zaaresztowano z górą sto osób i odprowadzono do cyrkułów, gdzie policya biła i znęcała się nad uwięzionymi. Ze strony policyi i wojska byli również ranni i pokaleczeni, liczba ich jednak niewiadoma.

Nazajutrz robotnicy z różnych fabryk w liczbie do dwóch tysięcy zebrali się i poszli do miasta z zamiarem uwolnienia z cyrkułów uwięzionych. Jeden z cyrkułów na petersburskiem przedmieściu został rozbity do szczętu. Dalej wojsko nie puściło. Wściekłość ludu skierowała się wówczas na domy publiczne i spotykanych po drodze mundurowych panów, których bito bez miłosierdzia. Wobec wzrastającego wzburzenia zabrakło wojska i policyi, i przez parę dni całe nieledwie miasto było w ręku robotników. Strejk rozszerzył się na inne fabryki. Przestrach ogarnął całą burżuazyę, która wymagała jak najgwałtowniejszych środków.

Nareszcie zwiększono załogę Rygi, a że wielu z pomiędzy robotników, doprowadzonych do wściekłości postępowaniem rządu, dopuszczało się gwałtów — podpalania fabryk, niszczenia maszyn, to powodów do nowych gwałtów nie zabrakło. Przy nowych starciach zabito znowu do 30 robotników. Tylko po paru tygodniach nastąpiła cisza. Obecnie w więzieniu siedzi kilkadziesiąt robotników, oskarżonych o udział w zaburzeniach. Oto w ogólnych zarysach szczegóły nowej zbrodni rządowej. W chwili, gdy car przed światem całym odegrywa rolę dobroczyńcy ludów, krwawa tragedya w Rydze demaskuje złoczyńcę, wołając o pomstę.

Z POWODU JUBILEUSZU PUSZKINA.

W niedzielę 11-go czerwca, tak zwane kuratoryum trzeźwości, świeżo założone pod przewodnictwem oberpolicmajstra Lichaczowa z

udziałem naszych ugodowych polityków — urządza w parku praskim zabawę «ludową» dla uczczenia jubileuszu poety rosyjskiego Puszkina. Ma to być zabawa «ludowa», na którą gospodarze zabawy — czynownicy i ugodowcy starają się ściągnąć jaknajwięcej robotników; nie od rzeczy więc będzie, abyśmy wypowiedzieli w tej sprawie swe zdanie, z naszego, robotniczego stanowiska.

Wszelka czynność rządowo-policyjna zmierza u nas zawsze w gruncie rzeczy do jednego i tego samego celu: do wzmocnienia ucisku politycznego i rusyfikacyi. Czy rząd zakłada rosyjsko-polskie biblioteczki ludowe pod pozorem szerzenia oświaty; czy organizuje kuratorya trzeźwości, mające nibyto za zadanie walkę z pijaństwem — zawsze wyłazi, jak szydło z worka, jedno i to samo dążenie: ogłupiać ludzi i przerabiać ich na stado spokojnych, uległych, zmoskwiczonych poddanych cara. Albowiem wilk nie może się stać szczerym przyjacielem owiec, a woda ognia podsycać. To też pierwszym krokiem nowego kuratoryum trzeźwości jest urządzenie szopki rusyfikacyjnej z rozdawnictwem rosyjskich książeczek. Ta policyjna komedya ma się nazywać «oddaniem przez ludność polską hołdu pamięci wielkiego poety rosyjskiego Puszkina».

Przedewszystkiem Puszkin nie zasługuje bynajmniej na to, aby proletaryat polski oddawał cześć jego pamięci. Nie przeczymy, że dla rozwoju języka, literatury i wogóle kultury rosyjskiej Puszkin położył wielkie zasługi. Rozumiemy, że rodowity rosyanin może się zachwycać pięknym językiem i innemi zaletami wielu jego utworów. Lecz dla nas, bojowników wolności i polaków, posiada on jeszcze inne bardzo niesympatyczne oblicze.

W młodzieńczym okresie swego życia Puszkin trafił do koła rosyjskich działaczy rewolucyjnych i poddał się ich wpływowi. W tym to czasie poznał się z naszym Mickiewiczem, który był wówczas na wygnaniu w Rosyi. Gdy przy wstąpieniu na tron Mikołaja I-go w roku 1825-ym wybuchła wojskowa rewolucya, uśmierzona w przeciągu dnia jednego, i większość rewolucyonistów rosyjskich uwięziono, Puszkin został skompromitowany zlekka i musiał wyjechać na wieś. Lecz prędko otrząsnął się ze swych postępowych mrzonek młodzieńczych i przez resztę życia był lojalnym dworakiem, wiernym poddanym i sługą cara. Ściągnięte na siebie niezadowolenie władzy postarał się on odkupić szeregiem wstrętnych carosławnych utworów. Tak naprzykład w ohydnym wierszu «Do oszczerców Rosyi» — którego po dziś dzień dzieci nasze w szkołach moskiewskich muszą się uczyć na pamięć — wychwala on rządy moskiewskie w Polsce i wymyśla opinii publicznej Europy Zachodniej, która się po powstaniu 30-go roku przeciw zbrodniom rosyjskim w Polsce zwróciła. W wierszu tym Puszkin wyraża się z uwielbieniem o rzezi Pragi przez Suworowa — i na tej samej Pradze lud polski miałby czcić takiego człowieka!

Takie zasługi wróciły go do łaski «żandarma Europy», Mikołaja I-go. Pozwolono Puszkinowi wrócić do Petersburga, car sam jako cenzor przeglądał jego utwory i nareszcie dał mu urząd dworski — kamerjunkra carskiego. Do niego przedewszystkiem dadzą się zastosować słowa naszego wieszcza, skierowane przeciw tym rosyanom, którzy rychło zdradzili ideały wczesnej młodości i zaciągnęli się do szeregów wiernych sług carskich:

> Może kto z was, urzędem, orderem zhańbiony,
> Duszę wolną na wieki przedał w łaskę cara
> I dziś na progach jego wybija pokłony.

Obcą jest nam wszelka nienawiść plemienna i narodowościowa. Bojownicy wolności wszystkich krajów i narodów są naszymi braćmi. Umiemy hołd oddać wszelkiej wielkiej myśli, w jakimkolwiek języku się zrodziła, umiemy uczcić wszelkiego poetę i myśliciela, jakikolwiek naród go wydał. Ale w wypadku obecnym mamy do czynienia wcale nie z poetą, który wcielał ducha wolności w słowo i przez to stał się drogim dla wszystkich uciskanych i wyzyskiwanych. Przeciwnie, jak to powiedzieliśmy, Puszkin z walką przeciwko niewoli nic wspólnego nie miał, a nawet niekiedy tę samą niewolę pochwalał. Rzeczą jest więc naturalną, że żaden świadomy robotnik polski w obchodzie puszkinowskim udziału wziąć nie może.

Usunięcie się zupełne ludu polskiego od «zabawy» będzie zarazem odpowiedzią naszą na tę nową próbę urządzania w Polsce manifestacyi ugodowych. Rząd najezdniczy, narzucając nam obchód puszkinowski w Warszawie, chce zaświadczyć, że Polska i Rosya to jedno, że my, polacy, wspólnem żyjemy życiem z «wielką ojczyzną rosyjską», łączymy się z Rosyą i w imię cara, i w imię Puszkina, jak przez szacunek dla knuta, tak również przez cześć dla poety. Nasi ugodowcy w swem bezmiernem upodleniu stanęli i w tym wypadku do apelu i do pomocy rządowi. Nie odczuwają oni nawet tego, że obchód policyjny ubliżyć tylko może pamięci każdego niezależnego poety. Jako członkowie kuratoryum trzeźwości, jako redaktorowie pism nawołują oni do oddania hołdu Puszkinowi, który ich nic nie obchodzi, gdyż w ten sposób świadczą o swej lojalności dla cara, o swej potulności przed najazdem.

W takich warunkach stanowisko nasze jest zupełnie wyraźne. Gdy policya carska „wespół z panami polskimi nawoływać będzie lud nasz, by pod jej przewodnictwem uczcił jubileusz Puszkina — świadomy robotnik ze wstrętem odwróci się od tego wezwania i pozostawi wolne pole do zabawy moskiewskim sołdatom i conajwyżej łobuzom nadwiślańskim.

Mazur kajdaniarski.

przez Ludwika Waryńskiego.

Drogą nam być musi każda pamiątka po towarzyszach, którzy życie swe poświęcili naszej sprawie i swą pracą ofiarną stworzyli podwaliny ruchu socyalistycznego w Polsce. Sądzimy więc, że czytelnicy nasi z przyjemnością przeczytają wierszyk Ludwika Waryńskiego, zmarłego w Szlisselburgu, napisany już po zapadnięciu wyroku w procesie «Proletaryatu». Wzruszającymi są ten młodzieńczy zapał i ta wiara w przyszłość, które w chwilach najcięższych, gdy ludzie żegnali się z życiem lub swobodą, utrzymywały w pełni ich energię, humor i swobodę umysłu.

Do mazura stań wesoło,
Buntownicza wiaro!
Suń wesoło, dalej w koło,
Warszawo i Karo*)!
Wróg ma dla nas kajdan dużo,
Ma też dużo turem,
My weseli, bo kajdany
Dzwonią nam mazurem!

Nam pałacem — turma, Kara,
Dla nas strój balowy
Katorżnicka kurtka szara
I znaczek pąsowy!
W tych pałacach i w tych strojach
Hulamy ochoczo,
Bo nam myśli i sumienia
Zgryzoty nie mroczą.

Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem,
I w tem piekle żyjem młodzi
Całym życia czarem!
Dziewcząt naszych ocząt blaski
Nie mglą łzy zwątpienia,
Bohaterskich ich serduszek
Nie łamią cierpienia.

I wesołych piosnek dźwięki
Z ich ust płyną mile,
Że nie zgadniesz, jak bolesne
Przeżywały chwile.
Gdy którego stryczek zdusi,
I to bagatela,
Bo człek każdy umrzeć musi,
Gwałt zrodzi mściciela.

Nasi pomszczą, jak należy,
Śmierć zmarłego brata
I na grób mu zamiast wieńca
Rzucą głowę kata.
Zgrzyt łańcuchów i szczęk broni
To mazur ochoczy.
Od tej nuty serce rośnie
I śmieją się oczy.

A gdy tańca czas nadejdzie,
Nasze kazamaty
Wam wybiją takt mazura
Łańcuchem o kraty.
Taki będzie silny, dziarski,
Że pękną ogniwa,
A nasz mazur kajdaniarski
Pół Polski zaśpiewa.

I po kraju dźwięk przeleci
Jako marsz parady,
W takt mazurka pójdzie raźno
Lud na barykady.
Gdy na skoczne te akordy
Wstanie lud nasz cały,
To najśmielsi poprowadzą
Raźny mazur biały.

Po nim słonko mrok rozproszy,
I znikną jak mara
Turmy, kraty i kajdany
Z gospodarką cara.
Pod dach własny każdy wróci
Zdrów, wesół i dziarski
I dzieciakom swym zanuci
Mazur kajdaniarski!

*) Kara — kopalnia złota w Syberyi, dokąd wówczas wysyłano politycznych, skazanych na ciężkie roboty.

Święto majowe.

Niżej czytelnicy nasi znajdą opisanie obchodu majowego w poszczególnych miejscowościach naszego kraju. Dla braku miejsca musieliśmy się ograniczyć daniem szczegółowszego sprawozdania z uroczystości w większych jedynie ogniskach naszego ruchu i ominąć drobniejsze punkty, gdzie pomimo poważnego znaczenia agitacyi przedmajowej dla ruchu miejscowego nie zaszło nic takiego, coby mogło obejść lub zająć ogół czytających «Robotnika» towarzyszy. Dla tegoż powodu nie pomieszczamy opisania święta majowego za kordonem i zagranicą: I Maj tegoroczny nie wyróżnił się tam niczem w porównaniu do lat zeszłych, a samo wyliczenie większych zgromadzeń, wybitniejszych pochodów i mów zajęłoby za dużo miejsca.

Warszawa.

Na kilka dni przed 1 Majem zostały rozpowszechnione odezwy do stróżów, majowa Komitetu Centralnego i krótka kartka warszawskiego komitetu robotniczego, zapraszająca na manifestacyę majową do Alei Ujazdowskich. Przy rozpowszechnianiu odezw nikogo nie ujęto. W tym roku Niedziela przedmajowa, na którą wyznaczono manifestacyę, wypadła akurat na pierwszy dzień rosyjskich świąt wielkanocnych. Biedna policya i fijoły! święta mieli zepsute doszczętnie: zamiast pijatyki i zabaw trzeba było pilnować socyalistów!

Czy to z powodu święta urzędowego, czy też z powodu że rząd nie spodziewał się, by manifestacya się powiodła, a nie chciał swemi przygotowaniami wywołać niedogodnych dla niego gawęd wśród ludu — dosyć że w tym roku policya tak się zakonspirowała, iż do godziny 5-tej nie można było spostrzedz żadnych nadzwyczajnych oznak niepokoju rządowego. Pogoda od rana samego jakgdyby się sprzymierzyła z najazdem. Niebo pokryte chmurami, deszcz co chwila polewał ulice miasta; szaro i smutno było na ulicach, po których przebiegały dorożki z oficerami i urzędnikami, pędzącymi «po naczalstwu» z wizytami świątecznemi.

Przed czwartą zaczęło się rozpogadzać, wyjrzało słońce, i wkrótce ze wszystkich stron ciągnęły tłumy śpieszące ku Alejom. Zwykłych spacerowiczów nie było dużo: jednych zatrzymała pogoda niepewna, inni obawiali się ujść za manifestantów, nareszcie przeszkodą dla zwykłych spacerów było przerwanie przy przecięciu Alei ulicą Piękną ruchu kołowego z powodu robót brukowych. Po piątej ludzi w Alejach już było mnóstwo, policyi w uniformie nie wiele, tylko na rogu Pięknej, gdzie z powodu wzmiankowanych robót przejście było zwężone, zajął posterunek p. Swinarskij, dowódca hordy policyjnej przy wszystkich manifestacyach, który po otrzymaniu za dzień mickiewiczowski podziękowania od Imeretyńskiego, widząc zgęszczające się tłumy, chmurniał coraz bardziej. Szpicli za to tłumy całe; zapewne nie jeden z towarzyszy widział znajome twarzy gończaków rządowych, z podełba oglądających publiczność. Jeden z nich, zapewne dla zyskania większego zaufania w otoczeniu, włożył wspaniały czerwony krawat; zapomniał jednak, że jego «zawodowa» róża zdradzi jego fach szlachetny, nawet gdyby się ubrał w szkarłat od stóp do głowy.

Jeszcze przed szóstą — godziną rozpoczęcia pochodu ku pomnikowi — towarzysze zaczęli się łączyć w grupy, niekiedy formując prawidłowe szeregi. Przed Piękną tłum był gęsty, lecz w tym miejscu Alei było jeszcze sporo zwykłych spacerowiczów, którzy z pewnem zdziwieniem i odcieniem niepokoju oglądali niezwykłych kolegów spaceru. Za Piękną ku Mokotowu już się było jedynie wśród manifestujących. Towarzysze zajmowali ławki, chodzili tam i napowrót. Ze wszystkich twarzy biła radość, u niektórych wyzywające i drwiące spojrzenia, czerwone krawaty i kwiaty. Niektóre grupy składają sią prawie wyłącznie z żydów. Ci mają podwójną zasługę, bo żeby przyjść na manifestacyę musieli porzucić pracę w fabrykach i warsztatach.

Nareszcie szósta! Swinarski z niepokojem wyjął zegarek, i na jego skinienie stanęło w poprzek chodnika sześciu drabów, zatrzymując ruch. To pierwsza próba wstrzymania pochodu, umiejscowienia manifestacyi w granicach jaknajszczuplejszych. Policya sortuje publiczność, jednych puszcza, innych zatrzymuje, skierowując na Piękną. Niektórzy się stawiają srożącemu się Swinarskiemu, tłum przed zaporą gęstnieje, słychać drwiące śmiechy, dowcipy krążą, Swinarski się rzuca, krzycząc: «Ja nie dopuszczu towo, czto oni zadumali». Lecz za krucha to tama, draby się cofają, i towarzysze zatrzymani na chwilę ruszają w ślad za tymi, którzy będąc przed Piękną o szóstej, już poszli ku Nowemu Światu. Koło placu Aleksandra zrazu nieśmiało, potem głośniej brzmi śpiew «Czerwonego Sztandaru». Pomocnik Swinarskiego odważnie wchodzi w tłum śpiewający, krzycząc: «razchoditieś». Odepchnięto go. Nagle szepty wokoło: «kozacy, kozacy». Z ulicy Mokotowskiej w istocie wysuwa się setnia kozaków. Rycerze nahajki przejeżdżają plac Aleksandra na ukos i znikają w bramie browaru Junga, skąd wybiega szereg policyantów, którzy przecinają plac od browaru do kościoła.

To druga tama, obmyślana przez Swinarskiego. Spaliło na panewce na rogu Pięknej, może się uda jak w zeszłym roku zatrzymać pochód na placu Aleksandra. Znowu komenda: «Gospod puskat', rabočych zadierżywat'», i znowu ten sam widok co przy Pięknej, tylko że tu więcej przestrzeni, więc garstka «stróżów porządku» wydaje się jeszcze mniejszą w porównaniu do napływającego z każdą chwilą tłumu. Manifestujący przechodzili pomiędzy policyantami, obchodzili dokoła kościół, widocznem było dla wszystkich, że tama zbyt jest słaba, by ruch powstrzymać. Kozaków ze smyczy nie spuszczono — widocznie pokazano ich ludowi tylko dla postrachu.

Fale ludu ominęły tymczasem przeszkodę, zapełniły chodniki Nowego Swiatu, posuwając się ku zamierzonemu celowi. Swinarski wskoczył w dorożkę i popędził do pomnika. Tu panował jeszcze spokój zupełny. Nagle od placu Zamkowego ukazała się setnia kozaków, trójkami przejechała koło pomnika, później cofnęła się napowrót, uformowała ścianę z koni i ludzi przez całą szerokość Krakowskiego Przedmieścia i wolnym krokiem ruszyła na spotkanie zbliżającym się tłumom. Zetknięcie nastąpiło przy hotelu Europejskim, gdzie kozacy zamknęli wszelki ruch, stojąc zwartym szeregiem od ulicy Karowej do cukierni Loursa. Na razie zatrzymano i tramwaje, tak że przed kozakami i za nimi stały szeregi tramwajów, dorożek i tłumy ludu. Po kwadransie jednak tramwaje puszczono, zawracano tylko dorożki i pieszych. Dla zwiększenia wrażenia policya sprowadziła jeszcze kilka beczek straży ogniowej; przesunęły się one wolno przed oczami manifestujących, wywołując śmiech wesoły. «Petersburg się pali» — wołano.

Niektórym towarzyszom dokuczyło stanie, cofali się wstecz i albo obchodzili przeszkodę bocznemi ulicami albo też szli z powrotem ku Alei. Ci szli ku Alejom, śpiewając «Czerwony Sztandar» i inne rewolucyjne pieśni. Dopiero koło 8-ej władza postanowiła działać: gromada rewirowych i stójkowych otoczyła część zebranych i wepchnęła do bramy domu, gdzie się mieści «Kuryer Warszawski». Potem uważając widocznie swoje zadanie za spełnione, policya cofnęła się razem z kozakami, otwierając drogę tłumom. Pomnik Mickiewicza w tym czasie został otoczony policyą. Nie przeszkodziło to jednak towarzyszom obejść kilka razy dokoła pomnika. O 8-ej tłum zebrany koło pomnika był tak gęsty, że tramwaje i dorożki mogły przejść w tem miejscu tylko z wielkim trudem; w tym też czasie przy Kuryerze zebrało się kilka tysięcy towarzyszy, oczekujących wyjaśnienia losu zamkniętych w bramie. Ogółem manifestujących było nie mniej niż 15 tysięcy.

Aresztowanych tegoż wieczoru odprowadzono do cyrkułu. Przy odprowadzaniu kilka towarzyszy zemknęło, w paru miejscach były próby odbijania prowadzonych, tak że jeden z policyantów został nawet okrwawiony na dobre. W cyrkule czekała komisya, złożona z komisarza i urzędnika, którzy, wzdychając ciężko nad zepsutemi świętami, «a wsio eti towarżysze i towarżyszki», przeprowadzali na prędce badanie. Zbadanych odprowadzano zaraz z policyą do domu. O godzinie 2-ej w nocy wszyscy już byli wolni. Manifestacya liczbą uczestników i zachowaniem się robotników zaimponowała wszystkim ogromnie i wywarła wielkie wrażenie.

Zaznaczyć też musimy jeszcze jeden sposób uczcze-

nia dnia 1 Maja, niepraktykowany dotychczas w Warszawie. Mianowicie, na rogu Żelaznej i Ogrodowej towarzysze zawiesili zrana w niedzielę na drucie telegraficznym wielką czerwoną płachtę z nadpisem: «niech żyje 1 Maj! niech żyje 8 godzin pracy!» Płachta wisiała jakie dwie godziny, gdyż policya nie mogła się domyśleć, w jaki sposób zdjąć ją bez uszkodzenia drutu. Nareszcie związano kilka drągów w jeden i tryumfalnie ściągnięto płótno.

W Poniedziałek bezrobocie nie było tak powszechne, jak to można było się spodziewać po udaniu się niedzielnej manifestacyi. Święto wały przeważnie warsztaty rzemieślnicze: stolarskie, szewckie, lakiernicze, siodlarskie, stelmarskie itd. Najlepiej było u stolarzy, którzy prawie bez wyjątku do roboty nie przyszli, większość nawet chłopców w tym fachu świętowała. Za to w fabrykach świętujących było względnie mało. W każdej z nich brakowało po kilkunastu, kilkudziesięciu ludzi, lecz żadna z większych fabryk w dniu tym nie stała. Wstyd doprawdy towarzyszom z fabryk, że pozostają w tyle za swymi braćmi z rzemiosła! Zachowanie się policyi było nie jednakowe. W niektórych fabrykach nie dowiadywano się wcale, czy i kogo brakuje; w innych zaś policya spisywała nazwiska świętujących. Nikogo jednak do odpowiedzialności nie pociągnięto.

Zagłębie Dąbrowskie.

Dzień 1 Maja przeszedł u nas wspaniale, pomimo że fijoły i policya starali się wszelkimi sposobami zastraszyć «buntowszczyków». Odezwy majowe były rozklejone, rozdane i rozrzucone w poniedziałek rano lub nad ranem 24 kwietnia. Zaraz potem policya puściła się na poszukiwanie socyalistów, lecz bezskutecznie. Na Wygwizdowie od poniedziałku rewidowano późnym wieczorem wszystkich przechodniów; w Dąbrowie we środę i w czwartek zrobiono około 40 rewizyi; w ostatnich dniach przed 1 Maja zdwojone patrole kozackie objeżdżały wszystkie gęściej zaludnione miejscowości; rewizye uliczne wieczorem odbywały się wszędzie; w niedzielę 30 kwietnia kazano zamknąć i strzec parku sieleckiego.

Dąbrowski Komitet Robotniczy w porozumieniu z wieloma świadomszymi towarzyszami postanowił dzień 1 Maja uczcić pochodem. Oprócz pochodu urządziliśmy po raz pierwszy w tym roku wiwaty, gdyż tutejsi robotnicy mają zwyczaj obchodzić uroczyste święta wystrzałami dynamitowymi. Wiwaty rozpoczęły się 30 kwietnia o 8-ej wieczór w lasku Milowickim i trwały do samego rana we wszystkich miejscowościach naszego Zagłębia.

Pochód rozpoczął się o 12-ej w południe na Wygwizdowie koło Rurkowni. Towarzysze pod względem konspiracyjnym spisali się znakomicie: o pochodzie nikt po za uczestnikami nic nie wiedział, tak że koło Rurkowni nie było ani jednego policyanta. Na umówiony znak (gwizdek w Rurkowni) jak z pod ziemi ze wszystkich stron, nawet z najdalszych okolic zjawili się nasi towarzysze i stanęli pod Rurkownią. Chwila naprężonego oczekiwania... «I powiał w górę czerwony znak».

Cała ulica zapełniona robotnikami, ponad którymi czerwony sztandar z nadpisami: «Niech żyje Święto 1-ego Maja! Niech żyje Polska Niepodległa!» Równocześnie rozległa się pieśń: «Krew naszą długo leją katy», i z tym hymnem robotniczym na ustach ruszyliśmy przez Wygwizdów w stronę Pogoni. Zrobił się taki ścisk, że wozy musiały stanąć, oczekując przejścia pochodu. Koło Janusza strażnicy, ujrzawszy zbliżający się tłum, schowali się do sieni. Piękne długie płótno sztandaru, poruszane wiatrem, rozpostarło się w powietrzu i, unosząc się ponad zbitą masą głów robotniczych, zdawało się urągać potędze carskiej.

Na końcu Pogoni po dwukrotnem odśpiewaniu «Czerwonego Sztandaru» pochód zatrzymał się. Jeden z towarzyszy wzniósł okrzyk: «Niech żyje Wolna, Niepodległa Respublika Polska!» Okrzyk ten, z zapałem powtórzony przez wszystkich zebranych, odbił się gromkiem echem w sąsiednim lesie milowickim. W chwilę potem sztandar zwinięto, i wszyscy rozeszliśmy się do domów z radością w oku, kpiąc sobie w duszy z wyprowadzonych w pole fijołów.

Wrażenie, wywołane pochodem, olbrzymie; wszyscy rozprawiają o cudownej chorągwi, gdyż pochód szedł prawie godzinę przez najgęściej zaludnioną w całym Zagłębiu dzielnicę robotniczą. Żandarmi wściekali się ze złości i łazili po południu i wieczorem po całym Wygwizdowie. Dowcipni powiadają, że fijoły obwąchiwali ziemię, po której szedł pochód, w nadziei natrafienia na ślady socyalistów. Uczestników pochodu liczyć można na parę tysięcy.

Łódź.

Pomimo przekonania władzy, że Łódź już zasnęła na dobre, że zniszczone są nawet ślady socyalizmu, na wszelki wypadek i w tym roku robiono jakie takie przygotowania przedmajowe. Jak zwykle wynotowano adresy wszystkich robotników, jak zwykle wypuszczono na miasto liczne patrole. Nie przeszkodziło to jednak wcale rozpowszechnieniu proklamacyi majowej na tydzień przed 1 Majem bez żadnych ofiar z naszej strony. Policya i żandarmerya od 11-ej wieczór dnia tego już była na nogach, tropiąc sprawców tej «zbrodni», wielu przechodniów pociągano do tłómaczenia się, nie jednak nie wykryto.

Sam dzień 1 Maja przeszedł względnie spokojnie: bezrobocia, zwracającego na siebie uwagę, nie było. W każdej prawie fabryce byli świętujący — w jednej kilku, w innych kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu. Świadczy to bezwątpienia, że proletaryat łódzki zaczyna się budzić z chwilowej drzemki, i jeżeli wstyd nam, żeśmy w tyle zostali, to mamy nadzieję, że w przyszłym roku będziemy już mogli wspólnie z towarzyszami innych miast zamanifestować wyraźniej uczucia, które nas ożywiają.

Częstochowa.

Z czwartku na piątek rozpowszechniono u nas proklamacye majowe, w samej Częstochowie i w okolicy (Rudnikach, Blachowni, Łojkach, Wręczycy, Rakowie, Konopiękach, Poczesnej, Poraju). Nikogo przy tem nie ujęto. Jeden z towarzyszy miał zresztą drobne przejście w cegielni, mianowicie: spostrzegł go właściciel zapytał, co tu robi. Na razie uspokoił go towarzysz zapewnieniem, że przyszedł szukać roboty i odprawiony z kwitkiem wyszedł. Lecz właściciel po odejściu towarzysza ujrzał proklamacye, dogonił więc odchodzącego i chciał zatrzymać pod pozorem dania mu roboty. Propozycya skończyła się jednak smutnie dla napastującego, bo nie w ciemię bity towarzysz wymierzył mu w odpowiedzi tak potężny policzek, że dobrowolny pomocnik łapaczy nakrył się nogami.

Na dwa tygodnie przed 1 Majem sprowadzono do Częstochowy dwie setnie kozaków. Po całych nocach patrole krążyły po mieście, lecz bez żadnego skutku. Ostatnią noc przed 1 Majem uwaga i gorliwość władzy była zdwojona, bo wypadek odkrył w części nasze plany. Mianowicie: żandarm na stacyi kolejowej złapał o godzinie 10 wieczór dwa czerwone sztandary, przygotowane przez nas dla okolicy. Dzięki ostrożności towarzysza, który załatwiał sprawę, w ręce żandarmów wpadły li tylko sztandary, lecz policya miała już namacalny dowód w ręku, że coś niedobrego się święci. Pomimo to udało się nam wykonać plan nasz w całości. W nocy zawiesiliśmy w różnych punktach miasta 10 sztandarów czerwonych z białymi nadpisami «Niech żyje 1 Maj!», «Żądamy 8 godzin dnia roboczego!», «Precz z caratem!», «Niech żyje Rzeczpospolita ludowa!» itd. W okolicy — w Łojkach i Blacho-

wai — zawieszono również kilka sztandarów. Pierwszy sztandar zdjęto dopiero o godzinie 10 rano, niektóre przetrwały do południa i wieczora, w Łojkach wisiały dwa dni.

Jeszcze większe wrażenie na władzy zrobiły wystrzały dynamitowe, którymi witaliśmy nasze święto robotnicze o godzinie 5 rano. Było dano 18 strzałów w różnych punktach, wybranych w ten sposób, by nikomu zaszkodzić nie mogły. To też tylko od pierwszego sygnałowego strzału koło fabryki Pelcerów wyleciało kilkanaście szyb z przyległego domu — ale i to nie było w naszych zamiarach. Strażnicy konni i piesi latali jak opętani — co się rzucą w stronę, skąd huk usłyszeli, to rozlegnie się strzał w innej; pędzą więc z powrotem, i tak do końca. We czwartek zjechała cała komisya do nas dla zbadania sprawy; mierzono z wielką powagą jamy, wyrwane przez wystrzały, nie zapomniano nawet o małych dołkach, jakie malcy porobili dla gry w guziki, tak że nawet baby śmiały się z takiej mądrości. W piątek przyjechał gubernator Miller i wyznaczył 100 rs. nagrody za wykrycie sprawców wystrzałów i sztandarów.

Bezrobocie w dzień 1 Maja było tylko częściowe. We wszystkich fabrykach brakowało wielu przy robocie, głównie mężczyzn. Na kopalniach rudy żelaznej większość górników nie przyszła do pracy.

Radom.

W noc z 28 na 29 kwietnia zostały u nas rozpowszechnione proklamacye. Zrana zaś 1 Maja wywieszono czerwony sztandar na górce obok cmentarza przy garbarni. Miejsce jak na jedyny sztandar nie zbyt fortunne, gdyż widać go było jedynie z garbarni i z Zamłynia. W wielu warsztatach szewckich i stolarskich nie pracowano, w innych świętowanie było częściowe; warsztaty kolejowe stały z powodu świąt rosyjskich. Na mieście w ciągu całego dnia było widać spacerujących robotników, ubranych świątecznie. Na drugi dzień po rozpowszechnieniu proklamacyi azesztowano jakiegoś Bogu ducha winnego człowieka na zasadzie, że jakoby on rozrzucał proklamacye. Po wylegitymowaniu się natychmiast go puszczono.

Proklamacye rozpowszechniono również w Bzinie i Ostrowcu. Były to pierwsze proklamacye, jakie się w tych miasteczkach ukazały. Jako takie wywołały one wielką sensacyę wśród ludności, a przestrach u władzy.

Białystok.

O poważniejszym obchodzie w dzień 1 Maja u nas nie mogło być mowy chociażby dlatego, że według starego stylu był to drugi dzień świąt wielkanocnych, kiedy robotnicy chrześcianie nie pracują. Ograniczyliśmy się więc rozpowszechnieniem proklamacyi majowej i «Białostoczanina» i urządzeniem poufnych zgromadzeń. Lecz kto się najwięcej przyczynił do rozpowszechnienia wiadomości o nadzwyczajności dnia 1 Maja — to sama władza. Zabawną była jej trwoga i oczekiwanie jakiegoś buntu. Wojsko pomimo dnia świątecznego było przygotowane do walki z nieprzyjacielem, policya traciła głowę, biegając po mieście.

Jeszcze zabawniejszem jest to, że to samo się powtórzyło i 1 Maja starego stylu. Prawowierni moskale nie chcieli się zgodzić z myślą, że żyjemy wspólnem życiem z Europą całą, gdy oni z nią nic wspólnego nie mają, i oczekiwali najgorszych rzeczy właśnie na 1 Maja starego stylu. Nawet dyrektor tramwajów, Izbinskij, dnia tego wypuścił na miasto cały tabor wtedy, gdy zwykle w sobotę z powodu święta żydowskiego pracuje tylko połowa. W lesie okolicznym i na szosach zamiejskich policya brała spacerujących w szabas żydów, uważając ich za manifestantów.

* * *

Oprócz powyższych głównych ognisk ruchu naszego echa 1 Maja czy to w postaci odezw, czy też nawet w postaci prób manifestacyi publicznej (w Wilnie) szeroko się rozległy w całej Polsce. Jak zwykle w każdem miejscu agitacya majowa pociągnęła za sobą nadzwyczajne kłopoty dla władzy, która nieraz z tego powodu stawała się pośmiewiskiem dla ludności. Z wielu wypadków tego rodzaju przytoczymy charakterystyczną rozmowę strażnika z żydem w Bzinie. Nazajutrz po rozpowszechnieniu proklamacyi strażnicy myszkowali po różnych kątach, szukając odezw, zrywając je, gdzie się znalazły. Lecz jedna proklamacya stanęła strażnikowi okoniem, nie mógł ani rusz jej zerwać. Strażnik powoli wydrapywał ją z parkanu, i tłum się zebrał, oglądając pracę «pana naczelnika». «Językiem, panie strażnik!» dowcipkowano, a jakiś żyd zapytał go: «panie strażnik, a wedle czego tak pan pracuje?» — «A to o wypędzaniu żydów do Argentyny,» zdowcipkował strażnik. — «No, no, odgryzł się żyd, że wedle wypędzania to pisano, to wiem, czy aby tylko żydów?» — Śmiech ogólny do reszty zmieszał zakłopotanego strażnika.

KORESPONDENCYE

Zagłębie Dąbrowskie.

PRĘDZALNIA DIETLA. Pan Dietel, okrzyczany filantrop i dobroczyńca robotników w Zagłębiu, pokazał obecnie, jak ohydnem jest jego rzeczywiste oblicze, a żandarmi i urzędnicy moskiewscy złożyli dowody, że za zbudowane cerkwie i koszary potrafią być wdzięcznymi. Ostatni strejk wykazał to z zupełną oczywistością. Strejk się rozpoczął 2-go maja wieczorem, gdy stanęła nocna zmiana. 3-go porzuciła pracę i dzienna, przy robocie zostali tylko sortyerzy i szpinerzy z andryerami. Strejkowało koło 900 ludzi. Żądania robotników były bardzo skromne — wymagali oni podwyższenia płacy o 15 — 20 kop. (przedtem 70 — 80 kop. dziennie), kobiety zaś żądały, by za jednakową robotę otrzymywały też jednakową z mężczyznami zapłatę (dotychczas miały 30 — 45 kop.).

Strejkujący cały czas postępowali zgodnie nawet z dzikiemi prawami carskiemi. Jeszcze 15 kwietnia wymówili robotę w razie odmowy fabrykanta ich żądaniom; zachowywali się podczas strejku spokojnie, bez żadnych gwałtów. Lecz to nic nie obchodziło naszych gnębicieli. Filantrop Dietel wolał sprowadzić całą chmarę policyi i żandarmów, płacąc im po 5 rs. dziennie, byle tylko zgnieść opór i płacić nadal jakiejś biednej dziewczynie za ciężką całodzienną pracę nie więcej niż 30, 40 kop. Barbarzyńcy zaś moskiewscy woleli łamać wszystkie prawa boskie i ludzkie, nawet przez własnego ich cara wydane, byle im za to płacono i byle doprowadzić lud roboczy do uległości i pokory.

Przedewszystkiem na żer przyleciały kruki, których car nazwał opiekunami robotników — inspektorowie fabryczni. Młodszy inspektor — z Sosnowca — jeszcze 2 maja przyjechał, uraczył się tak wspaniale u p. Dietla, że, gdy wyszedł do strejkujących, ustać na nogach nie mógł. Nazajutrz zjawił się z Piotrkowa starszy inspektor p. Setnicki i nakłaniał robotników do porzucenia buntowniczych myśli. «Robotnik rolny, mówił, zarabia 15 — 20 kop. dziennie, i jest mu z tem dobrze. (Życzymy p. Setnickiemu takiej dobroci!) Pan Dietel jest bardzo dobroczynny, powinniście pracować u niego choćby za 50 kop., zawsze to lepiej niż nic nie zarobić». I takie mądre słowa carskiego «opiekuna robotników» miały trafić do przekonania ludzi! Strejk trwał dalej pomimo gadań inspektorów i straszenia żandarmów.

Władza tymczasem robiła próby złamania siłą oporu,

3-go maja oficer żandarmeryi Gorlenko złapał jednego ze strejkujących i kazał go gwałtem prowadzić do fabryki na robotę. Lecz strejkujący otoczyli ich dokoła i pomimo że żandarm Szulc dobył pałasza, zmusili wypuścić towarzysza. Nazajutrz znowu strażnik chciał powtórzyć próbę Gorlenki, lecz i za tym razem robotnicy nie pozwolili na to. Spełzły również na niczem próby zmuszenia robotnic od szpinerów, by pracowały na cwermaszynach, opuszczonych przez strejkujące robotnice.

Zarząd fabryki, chcąc nastraszyć strejkujących wywiesił obwieszczenie, że od 6-ej rano 5 maja fabryka zostaje zamkniętą, lecz szpinerzy i sortyerze, którzy nie strejkowali, chcąc ułatwić zadanie towarzyszom, wyważyli podtrzymywane przez fijołów i strażników drzwi i weszli na podwórze, gdzie połączyli się z nocną partyą szpinerów i andryerów. Zapowiedzieli oni Landau'owi i Grindlerowi, że na maszynach strejkujących robotników pracować nie będą, tylko na swoich, i żeby im płacono za te dnie, w które fabryka stać będzie. Landau i Gorlenko obiecali zapłatę za dnie 5 i 6 maja, lecz robotnicy zażądali, ażeby sam Dietel potwierdził ich słowa, i dopiero po tem zapewnieniu spokojnie rozeszli się do domów.

Nareszcie władza i Dietel postanowili użyć środków najsilniejszych. W niedzielę 7 maja przyjechał Chrzanowski z Łodzi z 60 strażnikami. Rozpoczęły się masowe rewizye i aresztowania; w niedzielę w nocy odesłano do Będzina około 14; 8 maja w nocy znowu kilkunastu. We wtorek o 5-ej rano przyjechała setnia kozaków z ostrymi nabojami w karabinach; ustawiono naokoło fabryki patrole w tych miejscach, gdzie zbierali się strejkujący. Policya, żandarmi i kozacy zapędzali robotników do roboty. Na podwórzu fabryki stało koło 200 strejkujących robotnic od 6-ej rano do 11-ej; część szpinerów i szpinerek z obydwóch zmian, bojąc się terroru policyjnego, złamała solidarność i poszła robić na grympie, kammaszyny, cwermaszyny itd. jeden oddział za drugim puszczono w ruch. Tegoż dnia aresztowano jeszcze 30 robotników i zamknięto ich w poczekalni Dietla. Stupajki carskie tryumfowały...

Nadjechał nareszcie i gubernator Miller; pytał robotników, kto ich namawiał do buntu, i czy nie dostawali broszur socyalistycznych. Robotnicy odpowiedzieli, że ich nikt do strejku nie namawiał, że żądają oni tylko lepszych zarobków. Miller w bezczelny sposób okłamywał ludzi. Powiedział im, że Dietel wszystkich przyjmie do pracy, obiecywał na żądanie robotników puścić wolno aresztowanych, a już o piątej wywieziono ich do Będzina. Ogółem aresztowano do 80 osób.

Nazajutrz cała fabryka już była w ruchu, choć sporo maszyn stoi nieczynnych z powodu braku robotników. Areszty trwają w dalszym ciągu — 5 robotników znów odesłano do Będzina. Strejk upadł dzięki temu, że władza użyła wszystkich środków, by zmusić robotników do pracy i nagiąć ich do jarzma. Silne rozgoryczenie panuje we wszystkich fabrykach Sielca, Dąbrowy i Sosnowca... Głucha wściekłość ogarnia robotników, dowiadujących się o gwałtach carskich opryszków. Strejk w przędzalni Dietla przekonał chyba zupełnie wyraźnie każdego robotnika o tem, że dopóki nad nami będą panować samowładnie carscy czynownicy, — dotąd nie możemy myśleć o wydobyciu się z nędzy, ciemnoty i upodlenia.

KOPALNIA MICHAŁ NA PIASKACH. Wszyscy górnicy 3 maja zeszli się do cejghausu i upomnieli się o węgiel. Przedtem dostawali górnicy według umowy po 5 korcy na miesiąc, a od kwietnia chcieli dawać im tylko po 4. Dalej górnicy żądali, aby dawano im dobry węgiel, a nie miał. Inżynier Witkowski, kiedy zobaczył wszystkich górników, zląkł się i odrazu przystał na ich żądania, tłómacząc się tem że to tylko była omyłka. Strejk trwał zaledwie 2 god.

Łódź.

FABRYKA WUTKEGO. Dzięki brakowi oporu i świadomości ze strony robotników dzieją się u nas nadużycia ogromne, i pan fabrykant wyzyskuje nas co się zowie. Jeden ze sposobów, którego używa, jest następujący. Gdy robotnik pracujący na akord odda swą robotę do bejcowania, przy wypłacie zatrzymują mu parę rubli pod pozorem, że robota jeszcze nie wykończona — nie opucowana. Tak więc za robotę, wartą kilka złotych, zatrzymują mu parę rubli, a że nieraz się zdarza, że robotnik po dłuższym czasie zapomni o swojej robocie, fabrykant korzysta z tego i oddaje do pucowania robotnikom, pracującym na lon, naturalnie nie płacąc tyle, ile zatrzymał tamtym. W taki to bezczelny i złodziejski sposób pan fabrykant dochodzi do majątku. I tak się dziać będzie, dopóki my sami nie postawimy temu tamy, raz nareszcie trzeba się nam otrząsnąć z drzemki i przypomnieć p. Wutkemu, że kilka skór z jednego wołu drzeć nie pozwolimy.

Z fachu lakierniczego.

Długie lata panowała u nas ciemnota, a z nią w parze szedł wyzysk; gdy nareszcie szemrać zaczęliśmy, wyzyskiwacze nasi szydzili z nas, będąc pewni swego. Nareszcie przyszła i na nas kolej tryumfować. W kwietniu ukazała się odezwa komitetu robotniczego do lakierników, nawołująca do strejku w celu skrócenia dnia roboczego i zwiększenia zarobków. W sobotę 8 kwietnia we wszystkich warsztatach zapowiedzieliśmy, że jeżeli majstrowie nie zgodzą się na pracę od 7 rano do 6 wieczór z przerwą półtora godziny na obiad i pół godziny na śniadanie oraz na podwyższenie płacy, to za dwa tygodnie przestajemy robić.

Dopiero majstrowie zaczęli chodzić po rozum do głowy, co tu robić? Chcieli sprowadzić lakierników z innych miejsc. Wachulski latał do oberpolicmajstra z odezwami, lecz widocznie dobrze go nie posmarował, bo ten go tylko zwymyślał, że on sam drukował te odezwy. Kwietnia 22 wszyscy przestaliśmy pracować. Większość majstrów ustąpiła zaraz, inni opierali się kilka dni, niektórzy zaś ustąpili dopiero po trzech tygodniach, jak Wachulski, Detyniewski i Rozbiewski (przy fabryce Sommera). W kilku warsztatach, gdzie solidarność była złamana, robotnicy nie otrzymali czasu na śniadanie.

Teraz majstrowie nie mogą strawić naszego zwycięstwa i straszą, że gdy nadejdzie zima, to sobie powetują tę klęskę. A no zobaczymy, czy przy jedności nie damy sobie rady z majstrami równie dobrze zimą, jak potrafiliśmy to zrobić wiosną.

Z fachu kowalskiego.

Niedawno po raz pierwszy wystąpiliśmy do walki o polepszenie naszego bytu, dotychczas bowiem znaliśmy tylko nędzę i poniewierkę u naszych opasłych majsterków. Pozwalaliśmy robić z sobą, co się naszym wyzyskiwaczom podobało. Taki naprzykład pan Stajnert (Nowolipie 72) najczęściej nie płacił prawie wcale czeladzi albo ściągał z zapłatą tygodniami całymi, zapewniając, że pieniądze u niego pewniejsze niż w banku, a gdy się kto zbyt natarczywie o zapłatę upominał, to go jeszcze uderzył i wyrzucił za drzwi. Nic więc dziwnego, że będąc przyzwyczajeni do naszej potulności, majstrowie zdumieli po prostu, gdy się zjawiły kartki, nawołujące do strejku.

Na razie słodziutko, traktując monopolem, prosili czeladników, by dali pokój ze strejkiem. Część mniej świadomych poszła na lep słodyczy majstrowskiej i monopolu — złamała solidarność i porzuciła sprawę. Wstyd im! Na resztę majstrowie znaleźli inny środek — poszli prosić o pomoc tam, gdzie najchętniej wspierają wszystko, co podłe, a gnębią wszystko, co jest

walką z niewolą — poszli do policyi, by ta spuściła ze smyczy pieskówcarskich. Chodzili do policyi następujący majstrowie — Gadomski, Stajnert, Stanisławski, Piekarski, Wiśniewski i Aleksander Patek, ten ostatni największy bandyta. Posmarowali, jak należy, więc policya raźno poszła do roboty. Aresztowano mnóstwo strejkujących, niektórych osadzono w cytadeli, gdzie tajniaki obiecywali nawet wynagrodzenie za wskazanie, gdzie się kartki drukują, lub za powiedzenie nazwiska tych, co ją rozdawali. Dotychczas wywalczyliśmy trochę — pracujemy od 6 do 7. Lecz nie koniec na tem. Czy to my gorsi od towarzyszy innych fachów, że mamy pracować dłużej niż oni? Musimy się poprawić i raz nareszcie przestać być owieczkami do strzyżenia dla majstrów.

Z fachu giserów czcionek.

Fach nasz jest nader nieliczny: jest nas zaledwie koło 40, zajętych w 4 miejscach. Najwięcej, bo koło 30 pracuje w fabryce Orgelbrandta i Sp., gdzie majstrem giserskim jest niejaki Herdan. Herdan stale dąży do tego, by ściągnąć wszystkich giserów do jednej fabryki, sądząc, że w ten sposób potrafi wtrącić nas w wieczną niewolę. U Orgelbrandta pracujemy od 7 do 7 z dwugodzinną przerwą na obiad i pół godziny na śniadanie. Dawniej mieliśmy i podwieczorek, lecz ten został zniesiony, a p. Herdan stara się znieść i śniadanie, bo obecnie w fabryce jest ono tylko dla giserów, tak że maszyna na ten czas nie zatrzymuje się wcale.

Pomimo że jest nas niewielu, i zdawałoby się mogła panować wśród nas jedność i oświata, dzieje się całkiem przeciwnie. Zamiast walczyć z takim Herdanem niektórzy szukają u niego względów, wożą go po knajpach. Nic więc dziwnego, że p. Herdan pozwala sobie postępować nieraz brutalnie i urządzać szwindle godne napiętnowania. Tak przed srebrnem weselem Orgelbrandta Herdan, chcąc zaskarbić łaski u pryncypała, postanowił, by robotnicy dali aż po 3 ruble na prezent dla tego, który z naszej pracy tysiące składa. Po długich targach zgodził się na rublową składkę, przy czem opornym zagroził wydaleniem, tak że chcąc nie chcąc przy braku jedności i świadomości wśród towarzyszy trzeba było oddać swoją krwawicę. Towarzysze! pomyślcie o swoim losie, nabierzcie oświaty, a choć nas jest mało, to jednością będziemy silni.

Z fachu kamieniarskiego.

Wszystko co złe, to się znajdzie w fachu naszym. Praca jest ciężka, a dzień roboczy długi — trwa od 6 do pół do 7 z półtora godzinną przerwą na obiad i śniadanie. Płacą od sztuki, i cena jest wyżyłowana do ostatecznych granic. Naprzykład, dawniej za płyty balkonowe płacili 20 — 26 rs., dzisiaj dają 8 — 10 rs.; za odrobienie trepa dawniej 2 rs., dzisiaj zaledwie 1 rs. itd. W dodatku jeszcze traktują nas jak bydło. Taki Gandelach głosi, że u niego pies wart więcej niż kamieniarz. Warunki pracy są u nas tak ciężkie, że niewielu żyje dłużej nad 30 lat, a wątłego jeszcze w terminie zjedzą suchoty. Więc nie dziw, że, tak gwałtownie wysysając z nas krew i zdrowie, pijawki prędko tyją. Gandelach (Dzika 61) w przeciągu 15 lat zrobił majątku do miliona rubli; taki Norblin (Dzika 57) zaledwie kilka lat temu założył warsztat i to marny, a dziś ma fabrykę wartości pół miliona, wkrótce zaś wyssie z nas i drugi pół miliona, odbierając powoli życie wielu robotnikom. Oj, pora nam, towarzysze kamieniarze, stanąć do walki, pora wywalczyć sobie znośniejsze życie!

Z fachu siodlarskiego.

Oprócz żądań siodlarskich, wyłożonych w odezwie Warsz. Kom. Rob., trzeba, zeby towarzysze z tego fachu zwrócili uwagę jeszcze na następujące rzeczy. Nie trzeba zapominać o położeniu młodszych braci — chłopaków, którzy najbardziej cierpią od jarzma wyzysku. Płacą im zwykle 2 złote dziennie, a nawet u takiego wyzyskiwacza, jak Lorentz, to dostają 16 groszy i obiad! Przytem nie szczędzą chłopcom szturchańców i traktują ich gorzej niż bydło robocze. Szczególną brutalnością i nieludzkością odznaczają się Zygmunt u Bergera i Klemens na Królewskiej. Robotnicy powinni to sobie dobrze zapamiętać.

Z fabryki firanek i koronek Fajnkinda na Sto-jerskiej.

W oddziale chrześciańskim. Dyrektor fabryki Długacz obchodzi się bardzo brutalnie z robotnikami. Do wszystkich mówi na «ty»; jeśli kto przyjdzie pięć minut po gwizdku, to ordynaryjnie wymyśla itp. Płaca jest bardzo nizka; robotnice, zwłaszcza te, co pracują w pakowni, są szczególnie wyzyskiwane, zarabiają zaledwie 50 — 60 kop. tygodniowo. Wszystkim strącają po 5 kop. tygodniowo na kranikasę, i na to też idą kary, a w książce nic z tego nie zapisują, i niewiadomo na co idą te pieniądze, bo robotnicy nie mają nad tym swoim groszem żadnej kontroli. Na lekarstwo dają tylko tym, co pracują w fabryce, a żonom i dzieciom nic; przytem trzeba koniecznie iść do fabrycznego doktora, bo lekarstwa, przepisanego przez innego doktora nie dają. Miejsca na wypłatę niema odpowiedniego i stałego — co tydzień gdzieindziej: to w pokoiku szwajcara, to gdzieś w innej dziurze gnieść się trzeba jak śledzie w beczce. Czas już wielki, aby robotnicy pomyśleli o poprawieniu swego losu i o zmianie tych wszystkich porządków — raczej nieporządków fabrycznych — a i o Długaczu nie zapomnieli.

W oddziale żydowskim Długacz wbrew prawu fabrycznemu przyjmuje do roboty dzieci 9 - 10 lat z metrykami starszych sióstr, tak że często, gdy wywołają jakie imię, dziewczynka zapomni, że to jej imię fabryczne, i nie odzywa się. Praca przy maszynach jest tak ciężka, że robotnicy prędko siły wyczerpują, przy każdej prawie maszynie umarł już ktoś, tak że robotnicy nazywają maszyny imionami od imion towarzyszy umarłych. Istnieje taryfa dla płacy od sztuki, ale ceny są tak niskie, że nikt by nie pracował według taryfy. To też płacą więcej, ale nie równo wszystkim; wygląda więc na to, że dają z łaski te parę groszy więcej, a przytem wzbudzają między robotnikami konkurencyę. Pamiętajmy, towarzysze, że konkurencya pomiędzy nami — to siła fabrykanta, a solidarność — to nasze zbawienie. Niedawno zrobiono robotnikom wielką łaskę, że pozwolono im pracować dłużej. Wstyd, żeby sami robotnicy sobie dzień przedłużali. Powinni wystąpić wszyscy, żeby płacili porządnie, to i przy krótkim dniu starczy na życie, i żeby płacili wszystkim za jednakową robotę jednakowe pieniądze według jednej wyższej taryfy.

Z fabryki Blunka, Nowolipie 46.

Mamy tutaj nad sobą paczkę majstrów, którzy prześcigają się wzajemnie w ciemiężeniu robotników i szpiclowaniu każdego ich kroku. Majster Paszke, który przez lizusowstwo z prostego robotnika został majstrem obrywa stale płacę i już z 6 kop. za metr zerwał do 2 i trzy ćwierci. Z jego to winy, kiedy fabryka była nieczynna 3 tygodnie, bo poprawiano kocioł, nie zapłacono robotnikom ani grosza; kiedy po paru miesiącach znowu to samo miało nastąpić, robotnicy postawili się ostro, i mimo starań Paszkego musiano im zapłacić. Paszke, przyjmując młode dziewczęta, wbrew prawom fabrycznym każe im pracować 2 tygodnie bez płacy, a potem płaci 2 — 2 i pół rubla tygodniowo, choć pracują jak wszystkie inne. Roboty jest tyle, że jedna z dziewcząt nie mogła nadążyć szpulować; robotnik Prieda (z pochodzenia finlandczyk, udaje pobożnego i nierozumiejącego po polsku, żeby łatwiej

szpiegować) uderzył ją za to w twarz. Kiedy majster nie chciał go ukarać, robotnice same wymierzyły sobie sprawiedliwość i sprały go pantoflami, szczotkami i czem która mogła, potem zażądały, żeby go wyrzucono; ale fabrykant przeciwnie dla postrachu oddalił jedną dziewczynę. Przed Pierwszym Maja, gdy się pokazały odezwy, odznaczali się zdolnościami szpiclowskiemi oprócz Paszkego majstrzy Bronisław Najman, Michał Goldman i jedna majstrowa, której nazwiska nie wymieniamy, bo może upamięta się. Najman nawet wezwał rewirowego, któremu dał znalezione «Światło»; za te zasługi dostał od Blunka aparat fotograficzny i rower. Oj! tęsknią po nim kije!

Z fabryki Gostyńskiego.

Dzień roboczy trwał u nas dotychczas 11 godzin, chcieliśmy go skrócić o całą godzinę, lecz nam to się udało tylko w połowie. Gdyśmy postawili fabrykantowi swe żądania, on nam odpowiedział, że się namyśli. Na tych namysłach przeszło dwa dni, tak że musieliśmy ponowić swe żądanie. Wówczas fabrykant, widząc, że się nam sianem nie wykręci, dał arkusz papieru jednemu ze swych zauszników i kazał zbierać podpisy od tych, co się zgadzają na 10 i pół godzin. Wielu się znalazło takich, co się podpisywali, i pan fabrykant wywiesił ogłoszenie, że się zgadza z żądaniem robotników i wprowadza 10 i pół godzin pracy. W ten sposób przez głupotę i brak jedności pracujemy o pół godziny dłużej.

Fabrykant obecnie mści się na robotnikach za te skrócenie roboty. Kary sypią się na nas za byle co, jak z rogu obfitości. Wprowadzono przytem ścisłą rewizyę przy wychodzeniu z fabryki, dzięki czemu obrywają nam czas obiadowy. Czy to my złodzieje, żeby z nami się tak obchodzono, powinniśmy przeciwko temu wystąpić i nauczyć fabrykanta i majstrów szanować ludzi, z pracy których żyją i majątki składają.

Z fabryki Żerańskiego.

Zarządzający fabryką, niejaki Willman wciąż pracuje nad tem, by robotników obedrzeć, a sobie i fabrykantowi kieszeni napchać. Najczęściej używa on następującego sposobu. Każdemu zaczynającemu robotę dają na sztukę, a płacą na dniówkę, przytem każą śpieszyć, obiecując bonifikacyę. Lecz na owej bonifikacyi już nie jeden się zawiódł, bo nikt po za obrębem zauszników i szpiegów fabrykanta nigdy jej nie otrzymał. Nareszcie blacharze postanowili wystąpić przeciwko temu nadużyciu i zażądać zniesienia sztuki i bonifikacyi. Fabrykant przez swoich zauszników — Łubę, Kołwińskiego, Farszewskiego i innych dowiedział się o tem zawczasu, zwołał co głupszych i podlejszych i oznajmił, że wprowadza lon. Ci zaczęli prosić fabrykanta, by tego nie robił, a zostawił wszystko po dawnemu. Żerański odesłał ich do inspektora, który przystał na przywrócenie sztuki i bonifikacyi. Tak więc dzięki podłości jednych i nieświadomości innych wypadło, jakbyśmy sami sobie wciskali jarzmo na szyję. Jedna jest rada na to — zdrajców naszej wspólnej sprawy karać należy, nieświadomych zaś i nierozumiejących swego interesu pouczać. A więc do pracy!

Z warsztatów i fabryk.

— W fabryce cygar Brüma (Krochmalna 56), majster Blosztajn przy pomocy swej faworytki Olszewskiej okrada stale robotnice na wadze liści tytuniowych. Robotnice powinne solidarnie wystąpić przeciwko temu. Oprócz tego za umizgi i uwodzenie robotnic należy mu się porządne lanie!

— W fabryce mebli «Bielsk» na Gęsiej majster Jan Górski brutalnie traktuje robotników i usiłuje obrywać ceny. Oj, istnieje lekarstwo na brutalność, lecz czy będzie ono smakowało panu, p. Górski?

— Z fabryki «Syrena» na Woli donoszą nam, że zausznik majstra Janeczka — Kania otrzymał należną karę. Może to poskutkuje i poprawi trójcę — Janeczka, Frysztackiego i Kanię?

— W warsztatach mechanicznych Włodarkiewicza i Siekluckiego na Woli majster Czarnecki wraz ze swym zausznikiem Weberem zasługują na dobre baty. Radzimy towarzyszom wymagać biuletynów przy robocie na akord, bo Czarnecki ma zwyczaj okradać robotników.

— W fabryce Ortwejna starszy majster tokarski Goljan chce zręcznie i powoli pozbyć się wszystkich świadomych towarzyszy i otoczyć się zausznikami. Ej, panie Goljan, czyż koniecznie kij musi nas rozsądzić?



Władysław Anielewski

umarł jako wygnaniec we wschodniej Syberyi. Zmarły towarzysz był jednym z wybitniejszych działaczy b. partyi «Proletaryat» w latach 1887 — 1890. Skompromitowany w Warszawie wyjechał zagranicę, gdzie w r. 1889 był w Paryżu delegatem Warszawy na robotniczym kongresie międzynarodowym. W 1890 r. wyjechał na agitacyę przedwyborczą do Poznania. Aresztowany wysiedział rok śledztwa w Poznaniu, skąd go rząd pruski wydał Rosyi. Półtora roku był w cytadeli, trzy lata w więzieniu petersburskiem — Krzyżu, poczem wysłano go na 5 lat do Wschodniej Syberyi, gdzie zakończył swój pełen męczeństwa i poświęcenia żywot. Cześć jego pamięci!

Kazimierz Thiel

członek zarządu P. P. S. w zaborze pruskim, umarł w Berlinie 16 kwietnia. Zmarły był jednym z czynniejszych działaczy w zaborze pruskim i przyjacielem wielu zmuszonych emigrować z Królestwa towarzyszy, którym najchętniej udzielał przytułku i opieki. Cześć jego pamięci!

KRONIKA KRAJOWA.

Kuryerki w opałach. W noc z 14 na 15 kwietnia żandarmi zrobili rewizyę w mieszkaniach prywatnych redaktorów Kuryera Warszawskiego i Codziennego, p.p. Nowodworskiego i Libickiego oraz w redakcyach tych pism. Nowodworskiego aresztowano. W kilka dni później aresztowano jeszcze Lewentala i w Petersburgu Olszewskiego, b. redaktora Kuryera Warsz. Opinia publiczna, która z obojętnem milczeniem przechodzi do porządku dziennego nad setkami robotników, męczonych przez żandarmów w cytadeli i w Sybirze, tym razem

bić zaczęław wielki dzwon trwogi. Co! mówili filistrzy, nawet ugodowość i lizusowstwo (w Kuryerze Codziennym) nie zabezpiecza od nocnych wizyt żandarmóm?! Nareszcie wyjaśniono, że rewizye były w związku z zaburzeniami studentów. Mianowicie, złapano jakiś list, z którego żandarmi się dowiedzieli, że Nowodworski i Libicki, jako przedstawiciele opinii publicznej, powstrzymywali studentów od zaburzeń. Rząd uznał widocznie, że postępując w ten sposób redaktorzy przywłaszczają sobie część jego przywilejów, i zgodnie z przysłowiem rosyjskiem — «niedowierniosziia — bjut, pierewienioszsia — tože bjut» — nakazała rewizyę. Pomimo całego współczucia, jakie w nas wzbudza każda ofiara barbarzyństwa rządowego, trudno się powstrzymać od uśmiechu politowania nad ludźmi, których prześladują za to, że niepowołani ośmielili się być «stróżami porządku i spokoju». Aresztowania Nowodworskiego, Olszewskiego i Lewentala są jakoby skutkiem znalezienia przy rewizyi jakichś tajnych dokumentów rządowych.

Arcybiskup Popiel nakazał księżom we wszystkich kościołach zbierać składki na włościan rosyjskich, nawiedzonych klęską głodową. Niezaprzeczenie, głodnego nakarmić, spragnionego napoić i t. d. są to cnoty chrześciańskie, o których warto przypominać w świecie burżuazyjnym, oddającym cześć złotemu cielcowi, — lecz skąd pewność, że te grosze wdowie, po które w imieniu głodnych wyciąga rękę wielebny ks. Popiel, w swej wędrówce w głąb Rosyi nie przylgną do łapczywych dłoni czynowników carskich — opiekunów tych głodnych. Co do nas, my tej pewności nie mamy, sądzimy zaś, że i ks. Popiel jej nie posiada, chodzi mu jedynie o przypodobanie się rządowi, który przychylnem okiem patrzy na wszelkie — chrześciańskie czy pogańskie — dowody wspólności życia polskiego z rosyjskiem. Co więc obchodzi biskupa Popiela, że zebrane pieniądze zamiast głodnych nakarmić utoną w kieszeni hordy czynowniczej, gdy może w ten sposób przekona najezdnika, że on nie jest żadnym buntownikiem, lecz wiernopoddanym, odgadującym życzenia pańskie.

Za mało szpiegów! Rząd, zaniepokojony ciągłym wzrostem świadomości i ruchu wśród robotników, postanowił «wzmocnić dozór policyjny nad ludnością fabryczną». W tym celu od roku bieżącego p. minister spraw wewnętrznych ma otrzymywać ni mniej ni więcej, jak pół miliona rocznie na utrzymanie nowej armii mundurowanych i cywilnych podpór chwiejącego się tronu. Że rząd carski nie znajdzie innego środku oprócz nahajki i szpicli na zaspokojenie słusznego niezadowolenia proletaryatu — tego można było się spodziewać, lecz doprawdy trzeba mieć miedziane czoło, by wydawać setki tysięcy na tak bezecne cele, gdy publicznie zbierają grosze na umierających z głodu poddanych cara.

Gospodarka najezdnicza w całym świecie jest tak zwaną gospodarką rabunkową, polegającą na wyciągnięciu w jaknajkrótszym czasie jaknajwiększych korzyści bez żadnej myśli o przyszłości. Taką też jest u nas gospodarka rosyjska; każdy z urzędników przyjeżdża do nas, by najprędzej napełnić sobie kieszeń. Lecz oprócz tego dzięki dzikości przyjeżdżających do nas moskali, dzięki bezkarności i brakowi publicznej kontroli, jaką zapewnia czynownikom ustrój samowładny, stale słyszymy o gwałtach i nadużyciach, nieznanych gdzieindziej.

Oto naprzykład, profesor Zieniec, przysłany do Warszawy dla «obrusienia» uniwersytetu, postępuje w szpitalu, gdzie prowadzi wykłady, w sposób, przypominający najciemniejsze czasy niewolnictwa. Sprowadza on do swego gabinetu chore, które zwróciły na siebie łaskawą jego uwagę, zamyka je tam i gwałci. Przy trzecim wypadku tego rodzaju chora narobiła gwałtu, do drzwi gabinetu przybiegły siostry miłosierdzia, lecz p. profesor nie lubi, by mu przeszkadzano, krzyknął więc na nie: «precz suki przeklęte!» i pomimo krzyków nieszczęśliwej spełnił swój niecny zamiar. Sprawa jednak stała się zbyt głośną, i p. profesor jest obecnie pod śledztwem.

Innego rodzaju gwałty miały miejsce we wsi Michałowie powiatu Kozienickiego. Rząd postanowił otworzyć szkołę w gminie Maryampol, do której należy wieś wymieniona, i naznaczył podatek na utrzymanie szkoły. Gospodarze wsi Michałów podatku tego płacić nie chcieli, bo dzieci ich ze szkoły korzystać nie mogły z powodu zbytniej odległości od Michałowa; kiedy zaś przyjechali strażnicy egzekwować podatek, gospodarze wypędzili ich ze wsi. W kilka dni potem strażnicy przyszli z powrotem, lecz już z wojskiem. Wojsko otoczyło wieś, i strażnicy z żołnierzami wchodzili do każdego domu, żądali pieniędzy, a gdy kto nie mógł zaraz zapłacić, bili wszystkich, znajdujących się w domu, nie wyłączając kobiet i dzieci, i zabierali, co się im żywnie podobało, oceniając fanty zabrane według swego widzimisię. Tak konie wartości 50 rs. brano za 10 lub 12 rs., za 6 groszy brano poduszkę i t. d. Oprócz tego kazano gospodarzom zapłacić po 30 kop. każdemu żołnierzowi, sprowadzonemu do tych gwałtów.

Wyroki. W sprawie garbarzy (strejk u Löwego w sierpniu 98 r.) nadeszły wyroki na-

stępujące. Towarzysze Jan Komorowski, Aleksander Gąsecki, Antoni Oleszkiewicz i Roman Kobyliński po 3 lata Wiatskiej gub. Tow. Michał Zadębski, Edmund Łatkiewicz i Benisz 6 miesięcy więzienia; Lucyan Łukomski 5 m. więz.; Czesław Borkowski 4 m. więz.; Władysław Markowski, Jan Fajchert, Feliks Ochimowicz, Jan Pikiewicz i August Meltz po 3 m. więz. i wszyscy po 2 lata Rosyi. Wojtasiewicz, Romanowski, Likke — 2 lata Rosyi bez więzienia. W Wilnie otrzymali wyroki następujący towarzysze: Bolcewicz, Jackiewicz, Cichan, Rudaszewski, Winnik, Szemies i Borówka po 3 lata Wiackiej gub. Nareszcie towarzysze łotysze w Rydze i Libawie zostali skazani: Kowalewski 4 m. więz. i 3 lata Rosyi, Plekschan 5 lat Wiatki, Stutschke 4 l. Wołogdy, Schultz 4 l., Dreaga, Wirkan i Plastzerecz po 3 lata Wiackiej gub.

Pogrzeb towarzysza. W poniedziałek 8-go maja robotnicy warszawscy odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki tow. Kazaneckiego, stolarza, zmarłego w szpitalu Św. Ducha. Od samych rogatek odprowadzający w liczbie 200 śpiewali chóralnie pieśni rewolucyjne, a na cmentarzu brudzieńskim dwóch towarzyszy — chrześcianin i żyd — wypowiedziało gorące mowy. Na powrotnej drodze robotnicy znów śpiewali pieśni socyalistyczne. Udział towarzyszy w pogrzebie byłby daleko znaczniejszy, gdyby nie pomyłka co do godziny wyruszenia konduktu: przeszło stu towarzyszy przybyło przed szpital o godzinę później.

Ruch strejkowy. Oprócz opisanych w korespondencyach wystąpień mamy do zanotowania następujące. W piekarni Łapińskiego, gdzie pomimo ogłoszenia o święcie dla piekarzy w dzień Zielonych Świątek chciano zmusić towarzyszy do pracy, piekarze oparli się temu, nie pozwolili oni również na wytrącenie z zapłaty za święto. Szkoda tylko, że czeladnicy nie protestowali przeciwko wydaleniu za wystąpienie dwóch czeladników.

W Słodowcu w piekarni Kropiwnickiego robotnicy zażądali, by w niedziele mieć 12 godzin święta, nie 8 jak dotychczas. W niedziele przychodzili do roboty nie o 4 po południu, a o 6. Dyrektor sprowadził dwóch pijanych inspektorów, z których jeden ośmielił się zaprzeczającemu mu robotnikowi powiedzieć: «u tiebia jazyk za dlinnyj», na co robotnik rzekł, że za takie słowa może go spotkać nieprzyjemność. Nazajutrz robotnika wydalono, a inni stchórzyli i odstąpili od swych żądań za podwyższenie o 1 rs. na tydzień.

W fabryce mebli żelaznych Bernsztejna ślusarze przy łóżkach wiedeńskich zażądali podwyższenia lonu. Po sześciu dniach strejku zwyciężyli.

W fachu kamaszników przygotowują się do strejku. Warsz. Kom. Rob. wydał do nich odezwę w żargonie żydowskim. Wyszła również odezwa tegoż komitetu do towarzyszy siodlarzy z wezwaniem do strejku.

OSTRZEŻENIE!

Adam Gładysz, szpieg, ogłoszony w Nr. 7 «Górnika», uciekł z Sielca, gdzie robił jako ślusarz w hucie «Katarzyna»; widziano go w Łodzi; szatyn, wąsy blond, wzrost średni, trochę kuleje.

Andrzej Błach, szpieg, miał swój warsztat krawiecki w Dąbrowie, w kwietniu przeniósł się do Częstochowy; szatyn, wzrost średni; podobno dostał zajęcie u Handtkego.

Franciszek Bączak, tkacz w Widzewie pod Łodzią, mieszka w domach familijnych i razem ze swym ojcem zajmuje się szpiegowstwem; ryży, piegowaty, wzrost średni, lat 21.

Wąsiak, praktykant tkacki w Widzewie, szpieg, szatyn, wzrost wysoki.

Bronisław Krzyżewski, ślusarz od Szajblera, mieszka w Widzewie w domach familijnych razem z siostrami; szatyn, wzrost wysoki, lat 23.

Opawski, szewc w Łodzi, jest na usługach policyi, kręci się często koło przędzalni Silbersztajna.

Jan Jaworski, kreślarz w warsztacie Kuleszy na Lesznie pod Nr. 94; brunet, wzrost słuszny, włosy kędzierzawe.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Niedowiarek z Wiktoryi za wydawn. 5 rs. Z poddasza 2,70. Od tow. żyd. 15 rs. Tow. z C. 190 rs. 17 50 rs. O. D. 4,50 za 6 Św. 1,50 Róz 5 rs. L. J. 10 rs. Polna 1,60 Mokotów 2 rs. Biały rusin 10 rs. Zesłaniec z Syb. 10 rs. Kolej ter 2 rs. Kolejarz 1,50 bochan 0,25 Biały orzeł 1,50 za klucz 0,35 Z. J. 0,55 K. K. 1 rs. z kwitaryusza 0,80 R 1,50 Krój 0.40 J. Sz. 2,50 Technik 3,50 Stół 3,32 z loteryi za pierścionek 6 rs. Szklarnia w Zaw. za bib. 2 rs. a conto wydawn. 1 rs. Łojki 0,40 Od niechcącego 1,50 C. Z. 2 rs, D. B. S. E. 2,40 K. M. J. 1,15 P. P. N. Ł. 1,20 a conto czerw. sztand. 0,50 Za dorożkę 0,60 Ł. z kwietnia 23 rs. Dobrze idzie 2,05 D 3 rs. Wędrowny 300 rs. metalowcy 19.10 Tow. z T. 400 rs. M. K. 1 rs. X, Y. 1 rs. Władek 2 rs. Ku 1 rs. Ruska 2,20 Tak sobie 0,50 Dobrana 2,45 Nieznajomy 17 rs. Z zabawy 22,22 Pod deszczem 23,20 Bratnia dłoń 3,58 Od piwa 2,44 Dąb i sosna 5.25 Parowiecka gwiazda zjednania 1.50 Przedśw. 6 rs. Światło 3 rs. Bibuła 2,45, 1,10 V 0,60 z dalekiego północo-wschodu od wyg. 10 rs. Za bibułę z P. 2 rs. bibuła 110 rs.

Listy: Nr. 92 10.70 Nr. 294 7,85 Nr. 303 4,10

Z kwitaryuszy: Nr. 180 1,75 Nr. 175 2 rs. Nr. 103 4,55 Nr. 176 1,40 Nr. 182 0,15 Nr. 188 10 rs.

Na więźniów politycznych — T. 0.60 loterya 21.85 Na więźniów 8 rs. Dem. Nar. 30 rs. 22 kwietnia 75 rs. Z zebrania Cz. 4.20 B. K. 1 rs. Zebrane na majówce 12 rs. Pierwsza 2.15 Nr. 70 7,56 K. R. 1.40 Lista 178 6.15 Zwrot ciotce udzielonej pożyczki od wygnańca 100 rs.